

## Wyspiański wiecznie żywy

Andrzej Jajszczyk

Byłem wczoraj w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie na autorskim spektaklu Agaty Dudy-Grac, pt. „Proszę Państwa, Wyspiański umiera”. Krakowska artystka nie tylko go reżyserowała, ale była także autorką tekstów, scenografii i kostiumów. Jakkolwiek sam tytuł sztuki nie brzmiał zbyt zachęcająco, moje zafascynowanie „czwartym wieszczem” przeważało i zdecydowałem się kupić bilety. Okazało się, że były to dobrze wydane pieniądze.

Spektakl właściwie rozpoczął się już w teatralnym lobby, które witało wchodzących wyraźnym zadymieniem. Jeszcze ciekawiej było po wejściu na widownię, po której przechadzali się aktorzy, zachęcając widzów do wejścia na scenę, na której stało łożo z leżącą na nim aktorką grającą martwą matkę Stanisława Wyspiańskiego. U węzłowia siedziała natomiast Maja Kleszcz jako Muza. W tyle sceny, z lirą korbową, siedział Wernyhora grany przez Wojtkę Krzaka. Beztroskie

hasanie po scenie szybko się jednak skończyło i po zajęciu miejsc przez widzów rozpoczął się właściwy spektakl, który składał się ze zgrabnego zbioru scen ilustrujących wydarzenia z życia, granego przez Krzysztofa Wrone, Wyspiańskiego i bliskich mu ludzi. Trzeba dodać, że scen raczej smutnych, pokazujących często zachowawczość, małostkowość, zawiść i kołtunierię krakowskiego „towarzystwa” nie czującego się komfortowo w blasku genialnego, chociaż kontrowersyjnego, twórcy. Burzliwe reakcje publiczności wyraźnie świadczyły, że wspomniane cechy mają się nadal nieźle w mieście Kraka.

Początkowe sceny koncentrują się na dialogach umierającego artysty ze swoją matką, która osierociła go, gdy miał siedem lat. Potem przez scenę przewijają się liczne postaci, związane z Wyspiańskim za jego życia, ale też osoby, które urodziły się wiele lat po jego śmierci. Ciekawe wizualnie są sceny z grupami osób upozowanych na grupy osób pojawiających się w znanych dziełach sztuki. Nawiasem mówiąc, takie upozowywanie bywało, przed mniej więcej stu laty, popularną zabawą towarzyską, oczywiście wśród bogatszych kręgów społeczeństwa. Bardzo podobała mi się scena nawiązująca do fragmentu Ołtarza Wita Stwosza w kościele Mariackim. Natomiast, niezależnie od niezłego efektu wizualnego, zgrzytała mi nieco scena znana z obrazu Rembrandta „Lekcja anatomii doktora Tulpa”. Zapewne, w zamyśle autorki, miała podkreślać fakt śmierci Wyspiańskiego, ale wydawała mi się nieco odległa od dominującej w reszcie spektaklu polskiej tematyki. Sam nie miałem z nią większego problemu – spędziłem kiedyś całe dwa dni w sali, w Amsterdamie, w której ta lekcja anatomii się odbyła a Rembrandt tworzył swe dzieło; dyskutowałem tam, w bardzo ciekawym towarzystwie, o roli i przyszłości badań w obszarze humanistyki w Europie.

Zachowawczość Krakowa, tamtych czasów, ilustrują wspomnienia m.in. trzech bolesnych dla Wyspiańskiego porażek. Jedną z nich było to, że w konkursie na kurtynę do teatru, w którym odbywał się omawiany spektakl, wygrał akademicki projekt Henryka Siemiradzkiego, a nie, znacznie moim zdaniem ciekawszy, projekt naszego bohatera. Kolejna klęska, to odmowa realizacji w katedrze wawelskiej genialnego projektu witraży, które możemy podziwiać dopiero teraz dzięki pomysłowi i wytrwałości Andrzeja Wajdy, ale w już zupełnie innym miejscu. No i, pewnie najbardziej bolesna dla Wyspiańskiego, porażka w konkursie na dyrektora Teatru Miejskiego (obecnie to Teatr im. Juliusza Słowackiego) w konkurencji z Ludwikiem Solskim. Jakże symboliczne jest to, że krakowska uczelnia kształcąca ludzi teatru, dzięki inicjatywie jej rektora Doroty Segdy, zmieniła niedawno patrona z Ludwika



Teatr im. Juliusza Słowackiego od strony sceny

Solskiego na Stanisława Wyspiańskiego. Czyżby miało to symbolizować ostateczny triumf postępu nad konserwatyżmem w dawnej stolicy Polski? Nazwisko Doroty Segdy, jako wybitnej aktorki, pada zresztą ze sceny.

Ważną rolę w spektaklu odgrywają dwaj przyjaciele Wyspiańskiego, a mianowicie Józef Mehoffer i Lucjan Rydel. Józef Mehoffer dzielił z Wyspiańskim pracownię w Paryżu, a także próbował odwieść, z marnym zresztą skutkiem, naszego bohatera od rozpustnego i hulaszczego trybu życia. Lucjan Rydel pojawia się w spektaklu jako osoba obrażona na Wyspiańskiego za sportretowanie jego wesela. Gdyby wówczas wiedział, że tylko dzięki Wyspiańskiemu ktokolwiek będzie go po stu latach pamiętał... Nie mam co do tego wątpliwości wertując pierwsze wydania tomików z wierszami i dramatami Rydla, które, na ogół nie niepokojone, stoją na półce mojej biblioteczki.

Ciekawy scenicznie jest, „moderowany” przez Wyspiańskiego, zabawny dialog Heleny Modrzejewskiej i odtwórczyni roli Panny Młodej w premierze „Wesela” Wandy Siemaszkowej. Pojawiają się także ludzie teatru, reżyserzy i krytycy, w tym współcześni, jak Tadeusz Kantor, Krystian Lupa, Bartek Szydłowski, Piotr Augustyniak czy Jerzy Grzegorzewski. Podoba mi się świetnie ucharakteryzowany Krystian Lupa, grany przez Tomasza Wysockiego, z jego charakterystycznymi powtórzeniami „jakby powiedzieć” i, podkreśloną scenicznie, wymową. Zupełnie tak go niedawno odbierałem, pijąc z nim wino w MOCAKu. Dla miłośników teatru pewnie bardzo ciekawe były wynurzenia, w kilku miejscach spektaklu, na temat „Wyzwolenia”. Na mnie, prostym inżynierze, większe wrażenie, oczywiście poza „Weselem”, zrobiła na przykład „Noc Listopadowa”.

Ważną częścią sztuki są monologi chłopskiej żony Wyspiańskiego Teosi granej przez Agnieszkę Przepiórską – postaci tragicznej, ostentacyjnie bojkotowanej i oczernianej przez krakowskie „towarzystwo”, tu reprezentowane przez ciocię bohatera Janinę Stankiewiczową graną przez Wandę Skorny. Co prawda fizycznie nie przypominała mi Teodory z rysunków Wyspiańskiego, ale oczywiście teatr to, w dużej mierze, umowność i wygląd nie jest najważniejszy – ważna jest gra. Z losami Teosi wiąże się ostatnia część spektaklu poświęcona losom dzieci artysty: Helence, Stasiowi, Mieciowi i usynowionemu Teosiowi, znanym nam z uroczych pastelii ich ojca. Po śmierci Wyspiańskiego odebrano Teodorze dzieci, co zapewne miało wpływ na ich dalsze tragiczne losy (no może poza Heleną). Losom tym poświęcono już wcześniej sztukę Pawła Passiniego „Odpoczywanie”, wystawioną w 2007 roku, w krakowskim teatrze Łaźnia Nowa.

Rewelacyjny, moim zdaniem, był wymiar muzyczny spektaklu, w czym wielka zasługa, przede wszystkim, Mai Kleczcz grającej Mużę. Tę znakomitą wokalistkę i kompozytorkę pamiętam z jej występów w zespole *Kapela ze Wsi Warszawa*. Ludowe motywy pobrzmiewają zresztą w śpiewanych przez nią w spektaklu utworach.



Na scenie pojawiają się także dwaj znakomici malarze: Jan Matejko i Jacek Malczewski. Ten pierwszy w dialogach z Wyspiańskim dotyczących polichromii kościoła Mariackiego, przy wykonaniu której współpracowali. Z Jackiem Malczewskim jest związana, przede wszystkim, przejmująca scena z wyjściem Wyspiańskiego ze Śmiercią – scena jakby wyjęta wprost z obrazów tego symbolisty. Myślę, że wrażliwy na malarskość ujęć w teatrze i w filmie, a także twórca genialnego filmowego „Wesela”, Andrzej Wajda, byłby tą sceną zachwycony. Jacek Malczewski jest mi szczególnie bliski – ostatecznie dzieciństwo spędziłem kilkaset metrów od miejsca, w którym się urodził, a w schyłkowej fazie mego życia mieszkam w pobliżu miejsca, gdzie zmarł.

Trochę zaskoczył mnie brak możliwości zakupu drukowanego programu przed spektaklem. Podobnie było kilka tygodni temu, gdy byłem na „Ożenku” Gogola, wystawianym przez warszawski Och-Teatr. Może to po prostu znak czasów, w których wszystko możemy znaleźć w Internecie?